

Pocięte opowieści

Skrawek #2

Urwisów nie był dobrym miejscem, żeby wychodzić publicznie z kanałów. Przeważnie to, co opuszczało podziemne korytarze, miało więcej głów niż ogonów i znało mniej słów, niż posiadało pazurów. Figlarze trzymali więc warty na dachach domostw i bili w dzwony, kiedy pokrywy zaczynały się ruszać. Zwykle zjawiało się wtedy dużo ludzi z pałkami. Kiedy Khahad wyściubił łepetynę, wpatrywało się w niego wiele złężnionych oczu.

- To ja, Agnes - krzyczała z dołu czarownica. - Pomóżcie nam wyjść! - Spojrzała do góry i zobaczyła spocony tyłek krasnoluda. - Wspaniały początek przygody - zdążyła mruknąć pod nosem, nim cała trzymająca się drabinki brodatość wystrzeliła do góry jak korek od szampana.

Była czarownicą, a to było jej miasto. Zwłaszcza teraz, kiedy została z nim zupełnie sama. Najciekawsze w tym wszystkim było to, że nie wiedziała, dlaczego tak się stało. Pewnego dnia jej opiekunki po prostu zniknęły. Obie. Babcia Brunhilda była już naprawdę leciwa, więc mogła umrzeć, ale to nie tłumaczyło nieobecności cioci Drahildy. Przez moment myślała, że kobiety stroją sobie z niej żarty, ale była pewna, że nie zrobiłyby tego kosztem potrzebujących ludzi w Namirze. Po miesiącu przyszło jej nawet do głowy, że może to jakiś rodzaj testu. Nie pochwalały też spotkań ze Skerlejem, więc może się obraziły i chciały jej dobitnie pokazać, że nie ma czasu na luksus związku? Agnes znała swoje opiekunki jak własny kapelusz i niestety wiedziała, że byłyby do tego zdolne. Efekt był tego taki, że była zmuszona wziąć na barki obowiązki całej Zgody, czyli problemy wszystkich istnień w Perle Kaminy. Nie mogła wziąć pod swoje skrzydła żadnej uczennicy do pomocy, bo proces ten wymagał obecności starszej szeptuchy. Poza tym, jak mówi gminne porzekadło: Jeśli czarownic nie może być trzy, lepiej, by nie było ani jednej. Sytuacja, w której znalazła się Agnes, był tragiczna. Czy postanowiła opuścić miasto z powodu swojej porażki? Nawet jeśli, nie potrafiła się do tego przyznać. Póki co, to wciąż byli jej ludzie. Ci, których leczyła, odprowadzała na tamten świat i pocieszała. To byli ludzie, którym nastawiała złamany nos i przygotowywała maść na problemy tego mrocznego świata. Ludzie, których uczyła cieszenia się chwilą. Wbrew pozorom oni to doceniali i byli jej za to wdzięczni. Przynosili jajka, warzywa, czasem trochę chleba. Jednak podświadomie marzyli, żeby choć raz się jej porządnie odwdziżyć. Niewalenie pałką w głowę było bardzo dobrym początkiem.

Dzięki pomocy mieszkańców Urwisowa bez przeszkód dotarli do Starego Miasta. Tam skryli się przed palącym Słońcem i przegryźli po melonie. Kiedy usłyszeli miauczenie, spojrzeli na rudego kota z okularami na nosie, który trzymał w pyszczku szczura.

- Leila! – ucieszyła się Agnes.

- Sierściuch ma niezłe wyczucie czasu – skwitował Khahad. Schylił się, żeby poklepać zwierzaka po łebku, ale ten najwyraźniej przestraszył się, że krasnolud chce mu zabrać obiad, i skoczył w stronę opiekunki.

Leila była rodzimkiem - magicznym kompanem, który towarzyszył Agnes od momentu jej czarowniczej inicjacji. Kiedy wdrapała się po czarnej sukience i zniknęła w czeluściach magicznego kapelusza, Tyrmisz zmarszczył brwi i poskrobał się po nosie. Coś tu nie grało.

Agnes spojrzała na Skerleja i skinęła głową.

- Jesteś zdecydowany?

- Tak! Zróbmy to!

- Zróbmy co? – wtrącił Tyrmisz, który podejrzewał, że postanowienia grupy wpłyną na harmonogram jego dnia.

- Zatem kierunek pałac, panowie! – huknęła czarownica i ruszyła z miejsca.

- Pałac? - wrzasnął kapitan. - Nie wiem, czy wspomniałem, bo mogło mi umknąć, ale zamordowano tam króla. Wkrótce rezydencja zaroi się od strażników. Enkwizycja pewnie da nam na razie spokój, ale... - poklepał krasnoluda z uznaniem po ramieniu. Skreślił na schodki prowadzące na wyższy poziom dzielnicy i dodał na wydechu: - Wyrażę się jaśniej. Chyba wam odbiło! Pałac jest w pierwszej dziesiątce miejsc, gdzie nie jestem teraz mile widziany.

- Szkoda, bo dla nas jest w pierwszej dziesiątce miejsc, które chcielibyśmy zwiedzić. Naturalnie nie będziemy niczego zwiedzać - sprostowała Agnes.

- To nie jest muzeum, tylko pieprzone mrowisko, w które niedawno włożono gruby kij! - warknął Tyrmisz. - Każda sekunda potrząsa nim jeszcze bardziej!

- Nie wiem jak wam, ale mnie to wygląda na całkiem solidny bilet. - Krasnolud wskazał na naładowaną rusznicę i puścił oczko zdezorientowanej czarownicy.

- Och, daj spokój! – starała się załagodzić sytuację Agnes. - Popatrz na to w ten sposób. Pałac jest też miejscem, w których na pewno nie będą cię szukać.

- Może i mnie nie będą tam szukać – przerwał – ale wcale nie przeszkodzi im to w znalezieniu mnie. Po jaką cholera się tam pchacie, co?

- Nie czas na pytania!

- Nie? A kiedy będzie? Poza tym jak chcesz się dostać do pałacu? To przecież forteca. Po wczorajszym balu został jeszcze świetnie zaprojektowany system zabezpieczeń.

- Przedostałem się przez odwrócony wodospad, który chronił dostępu na Itlyntydę - syknął krasnolud. - Najeżony był takimi pułapkami, że mózg by ci urwało, kapitanie, od samego patrzenia, więc nie kłapaj mi tu swoim oficerskim dziobem o systemach zabezpieczeń. Prowadź, nie pitol!

Zatrzymali się pod stromymi schodami i spojrzeli na pałac. Khahadowi przypomniały się zikkuraty stawiane przez gekony. Za kosztowności, które przywiózł z jednej z takich wypraw, zakupił swoją ukochaną rusznicę. Jej cena pozostaje nieznana, choć już po roku uratowała mu życie więcej razy niż rodzinna tarcza. Krążyły plotki, że Khahad zapłacił rusznikarzowi, aby zamknął zakład, porzucił rzemiosło i przeniósł się na ziemie krebsów, aby już nigdy nie stworzył niczego, co chociaż zbliżyłoby się do kunsztownej budowy jego towarzyszki. Podobno rusznica miała duszę, która spragniona była złota i goblinńskiej krwi.

Khahad spojrział na mury zamku i pogładził swoją broń po lufie.

- Tyrmisz nie gadał nic o strzelcach - rzucił do Agnes. - Podziurawią nas tu jak kaczkę.

- Zaraz będziesz miał okazję podzielić się swoimi wątpliwościami z kapitanem - zerknęła przez ramię. - Skończy tylko przekonywać strażników, że jest niewinny.

- To po co Skerłej wiąże im ręce?

- Powiedział, że woli mieć pewność, bo kiedyś w końcu dojdą do tego, kogo powinni słuchać, a kogo szukać.

- Coraz bardziej go lubię - odparł i kiwnął z uznaniem głową. - Jest człowiekiem czynu i ma wspaniałe wąsy - uśmiechnął się szczerze. - Co tak na mnie patrzysz? Ludzie po prostu nie przykładają należytej wagi do pielęgnacji zarostu.

- Ulżyło mi, mości krasnoludzie.

- Oh! - roześmiał się Khahad. - Nic z tych rzeczy, panienko - zapewnił. - W moim sercu jest miejsce tylko na jedną miłość. - I na dowód objął czule rusznicę.

- To tak jak u czarownic - westchnęła. - Zazwyczaj - dodała i spojrzała na wracających mężczyzn jej życia. Odniosła wrażenie, że niestety zaczynają się dogadywać.

- Musimy iść dookoła - rzucił Tyrmisz. - Nadłożymy drogi, ale będziemy bezpieczni wśród drzew i zabudowań dla służby. Po wczorajszym balu kuchenne drzwi dla Nocnej Szychty powinny być jeszcze otwarte.

- A jeśli nie będą? - spytała czarownica.

- To wtedy się pomartwimy. Wybacz, Agnes, ale czy to nie jest odpowiedni moment, żebyś wytłumaczyła mi, po jaką cholere pcham się do pałacu, z którego niedawno uciekałem?

- Szukamy pewnej harfy - zaczęła enigmatycznie szeptała.

- Powiedz chopu, że chcemy się dostać na tą Itlyntydę, moje świergolące ptaszyny, a nie wyjeżdżaj mu tu z harfą! - zganił krasnolud. - Pewnie nawet nie wie, jak to ustrojstwo wygląda. Chociaż kto ma wiedzieć, jak nie ten, co z arystokracją się bujał – zreflektował się.

- Chodzi o to, że podług legend w zamku znajduje się jedna z dwóch magicznych harf. Jej konstruktor, Barthelm Bardini, nie mógł zdecydować się między prowadzeniem rozpustnego życia w Kaminie a wznoszeniem się na wyżyny intelektualne na Itlyntydzie. Dlatego stworzył portal, który pozwalał przenosić się ludziom między tymi miejscami. Ukrył go dla niepoznaki w instrumencie. Rozumiesz, że to uproszczona wersja, prawda?

I wtedy olśniło Tyrmisza.

- Ty jednak jesteś czarownicą – zawahał się i zeszywniał.

- Moja babuszka była bystrzejsza, jak ją chowaliśmy w trumnie – zarechotał Khahad.

- Czy to ci przeszkadza? – spytała Agnes i spojrzała na Skerleja, który dyskretnie położył dłoń na różdżce ognia.

- Nie, w obecnej sytuacji mało rzeczy mi przeszkadza – szybko odparł kapitan. - Muszę uciekać z Namiru tak samo jak ty. Pomysł z magicznym portalem mnie nie przekonuje, ale i tak jest dużo lepszy niż próba dotarcia do Las Darubas w taką pogodę. Czy korzystanie z harfy jest bezpieczne?

- Bardzo dobre pytanie – pochwaliła Agnes. - Tego jeszcze nie wiemy, ale wierzę, że po krótkich oględzinach rozwiążę zagadkę i... - urwała.

- Kurwa! To jest jeszcze jakaś zagadka! Nie wolałabyś robić tego na spokojnie?

- Miałam taki zamiar. – Jej wzrok mógłby kruszyć lód. – Coś mnie jednak ponagliło.

- No tak – kapitan wiedział, że to jego wina, i był wdzięczny Agnes, że nie wypomina mu tego na każdym kroku. - Przyspieszmy kroku. Zamek za jakiś czas skupi w sobie większość zbrojnych Namiru. Jak Skerlej machnie rękami jeszcze parę razy, jakieś dziecko pomyli go z kredą i zacznie nim malować po ziemi, a mości krasnoludowi, choć piekielnie dobrze operuje rusznicą, kiedyś w końcu skończy się proch.

- Się prawie skończył - zameldował Khahad. - Został mi ostatni strzał.

- Wiecie chociaż, gdzie znajdziemy ten wasz cały instrument?

- Nie, ale wyczuję jego aurę - zapewniła Agnes.

- Mogłem się spodziewać takiej odpowiedzi. - Tyrmisz pokręcił głową i dokręcił wąża.

- Czy ta harfa naprawdę jest taka wyjątkowa, że warto dla niej stracić życie? Mam w kufrze ładną trąbkę...